MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4-6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok II. Warszawa, 7 Października 1922 r. Nr. 40.



Cena numeru 100 mk.

U. N. P.

Kiedy kilka miesięcy temu świeżo skitowana Unja Narodowo-Posadowa wydała swoją szumną, a prymitywnie zredagowaną proklamację, pod proklamacją tą podpisani byli między ze starozakonnych p.p. dr. A. Gross, Rafał i J. Laudanowie, Maurycy Poznański, p. Herz, Rozenthal, Oberfeld, Brodacz, trzech braci Barcińskich i t. p. Nic tedy dziwnego że poseł Hirschhorn syonizujący fołkista, Politicus z Naszego Kurjera tak w nr. z 29 Czerwca tę nową partję owacyjnie powitał.

„Straszaki endeckie nie byłyby tedy groźne, gdyby można było przeciwstawić im energiczną akcję ze strony dojrzałej części społeczeństwa. Pod tym względem zjawiskiem pomyślnem jest odezwa jaka się ukazała w imieniu nowego stronnictwa pod nazwą „Unja Narodowo-Państwowa".

Poinformowany prywatnie jeszcze dokładniej o programie U. N. P. w tym samym Naszym Kurjerze z 1 Lipca pisał jeszcze entuzjastyczniej:

„Słowem trzeba porzucić przestarzały i niedołężny system drobnych kramików partyjnych, siejących tylko chaos i anarchję i stworzyć jedną wielką partję postępową *w rodzaju choćby kadetów rosyjskich* (sic!). Toć byłoby wstydem (!!) gdyby stary kraj republikański, jakim jest Polska, stał pod względem uświadomienia politycznego niżej od niewolniczej Rosji z lat przedwojennych. Niech znikną wszelcy owi „kapekacy", „rossetowcy", „skulszczycy" etc. i niech stworzą jakąś programową syntezę, niechaj przyjmą do siebie rozmaite partje istniejące poza Sejmem i niech zorganizują wielką partję postępowo-mieszczańską. *Takiej partji będą mogły (sic!) udzielić poważnego sukursu mniejszości narodowe*, a po pomyślnem doświadczeniu kilkoletniem w Sejmie, może z czasem w zupełności zniknie *anachronizm w postaci partji narodowych*, (dosłownie!), będący widomem piętnem niewoli. Toć nawet w Rosji (sic!) gdzie żydzi byli bezprawni, szli oni do wyborów pod hasłem kadeckiem, bo wiedzieli, że kadeci mają dobrą wolę walczenia wespół z nimi o ich słuszne postulaty"...

„Trzeba się zdobyć na objektywność (sic!) i przyznać, że kiedy endecy twierdzą obecnie, że bez nich nie wolno tworzyć rządu, to mają słuszność. Dopóki w ich szeregach pozostaje znaczna część rdzennego mieszczaństwa, nie jest do pomyślenia długotrwały rząd bez ich udziału. Ale można *Endecji wyrwać mieszczaństwo polskie* (sic!), albo zmusić ją do zmiany programu w kierunku liberalizmu. Trzeba tylko nieco więcej zręczności i *aktywności* (sic!) ze strony postępowej inteligencji, zdradzającej jak dotychczas haniebną gnuśność i bierność. Takie winno być zadanie (sic!) „Unji Narodowo-Państwowej", a czas pokaże, czy mu podoła".

Czas ten się zbliża.

Unja skonsolidowana, oparta mocno na cukrze (Sobański) nafcie (Brugger), Łodzi (Poznańscy, Herce, Barcinscy), na Starachowicach (Surzycki S.) na bankach przystępuje do wyborów nadspodziewanie mocno i pewnie. Pochowała w cieniu rozmaite znakomitości podpisane pod czerwcowem orędziu w guście dr. A. Piwowara, prezydenta Dąbrowy Górniczej lub p. Pendrackiego przedsiębiorcę wiertniczego, pochowała rozmaitych Brodaczów zanadto semickich, a wysunęła na czoło całą falangę ministrów jeszcze funkcjonujących i byłych ministrów, nie chcących w żaden sposób wracać do poważnej normalnej pracy, oraz całą falangę takich izraelitów z których nazwiskami szeroka p. t. publika już się otrzaskała i oswoiła, wreszcie całą falangę bywszych c. k. aktywistów, przez trzy lata przycupłych i po kątach się chowających, obecnie bardzo śmiało sobie poczynających i rozprostowanych.

Na czele tych kadetów polskich kroczy p. J. Kucharzewski, nieuleczalny ambicjonarjusz, fatalnej pamięci premier Beselerowski „Königlich-polnischer Ministerpräsident" jak brzmiały

jego bilety wizytowe z r. 1918. Trzy lata trzymał się w cieniu, wyrywając się tylko raz po raz publicystycznie. Trzy lata żądze swe nieuskromione dzierżył na uwięzi. Trzy lata przypatrywał się wszystkiemu, drżąc na całem ciele z niecierpliwości, radując się w cichości serca gaffami wszystkich polityków i ministrów i wierząc święcie, że „es kommt der Tag" i na niego przyjdzie czas i on się znów okaże mężem Opatrznościowym, kiedy „Ojczyzna znajdzie się w tarapatach". I wreszcie czas nadchodzi jak wróży politicus dr. Hirschhorn, czas na polskich kadetów, na polskich Kiereńskich. Największy pechowiec okupacyjny, model bezradnego intellektualisty, zawsze błędnie się orjentującego, arcytyp sympatycznego i milusińskiego dyletanta otwiera wspaniałą naszpikowaną niewydarzonymi ministrami listę, nadwiślańskich pol-kadietów.

Podpierają go ze wszystkich stron obecni, przyszli i przeszli ministrowie, a stają w jego cieniu wszyscy germanofile przez trzy lata zaczajeni po kątach i zakamarkach. Podpiera go całe masoństwo, podpiera go z całych sił assymulacja. Podpiera go z całej siły c. k. Kraków wdzięczny za to że w liście 58 kandydatów nie znalazł się literalnie ani jeden Wielkopolanin, Pomorzanin lub Górnoślązak. To demonstracyjne sabotowanie Polaków z dawnego zaboru pruskiego zaznaczone już było w deklaracji Czerwcowej gdzie znalazł się następujący horrendalny passus:

„Zdając sobie sprawę z pierwszorzędnego znaczenia, jakie będą odgrywały kresy z chwilą uporządkowania się stosunków na wschodzie, będziemy usilnie dążyli do najlepszego ich zagospodarowania".

„Na wschodzie". Tylko. Zachodnie Kresy tych zaciętych nieuleczalnych germanomanów nie obchodzą wcale; „kann uns gestohlen werden"... I to się nazywa partja państwowa, „staatserhaltende Elemente!" które najostentacyjniej sabotują całą dzielnicę! cztero, pięcio milionową dzielnicę! Unja „des koniglich polnischen Ministerpräsidentes Kucharzewski!"

Na 58 kandydatów U. N. P. nie znalazło się dalej ani jedno miejsce dla księdza katolickiego, a jest za to jeden pastor i jedynastu Pollaków wyznania mojżeszowego lub świeżych wychrzceńców. Są tedy na liście U. N. P. dr. Landau, dr. Koscher„ dr. Schleicher, H. Gliwitz, dr. Hartleb, dr. Lewenstein, dr. Dickstein, dr. Barcinski, dr. Steinhaus, do senatu, dr. Konic i dr. Till. Zapewne jest to rasowo chemicznie skład bardzo kadecki, wina verem bardzo podlany, ale czy przy takiej preponderancji żydostwa, a tak ostentacyjnym i demonstracyjnem pominięciu księży katolickich jest to jeszcze partja polska? Czy w tych unionistach jest coś z unitów? Do Senatu wystawia U. N. P. obok groteskowego reklamisty, fyrtalskiego bluffisty i hygienicznie zablagowanego, p. Chodźki, p. p. dr. Tilla, dr. Tertilla, Bukowieckiego, nadto prof. Jaworskiego b. chefa N. K. N. Kandydat to bardzo jeszcze niebezpieczny! Trzy lata spokojnie w krakowskim mateczniku siedział pracując produktywnie, poważnie, twórczo w swojej dziedzinie nauko-

wej. Teraz wyciąga się znów par force prawdziwie światłego ale zapadającego wciąż na zdrowie uczonego na szeroką arenę na to tylko aby mieć pod ręką istotnie doskonały intellekt ale nie przebierający w metodach charakter polityczny do walki z zatraconymi endekami! Poco? Czy nie szkoda?

Czy jest koniecznością aby już cały N. K. N. w komplecie znalazł się w Warszawie i pomagał w Syzyfowym trudzie dobijania nie dającej się dobić Endecji? przefasonowywania Polski na nową Austrję i współpracy z Niemcami w przyspieszaniu terminu rewizji Traktatu Wersalskiego?... Czy jest konieczność aby za prof. Jaworskim, notorycznie przewrotnym politykiem, nieuleczalnym w swej intrygomanji ale bądź co bądź indywidualnością pierwszej klasy i mózgiem di primo cartello właziły z powrotem na arenę rozmaite myrmidony? aby rozłaziły się dokoła mikroby germanofilstwa w guście p. Hartleba, Janika, Kamieckiego, Gliwica, Mecha, Mikułowskiego, Janickiego i innych Wyrostków i Wehrmachtowców? Czy i Kucharzewski i Jaworski w jednej Unji to nie dwa grzyby w barszczu choćby zabielanym tylu b. ministrami? Chyba że tak.

Czy p. Hirszchorn entuzyasta U. N. P. w „Naszym Kurjerze“ ma rację wróżąc U. N. P. laury i sukcesy kadeckie to jeszcze pytanie. Na razie bowiem Unioniści nawet przy takiem obciążeniu żydowskiem więcej zapowiadają się jako rozszerzony, podmurowany nadbudowany Klub Pracy Kauczukowej i dependence politycznego kohnserwachadłowego Krakowa. Coś Bawor owskiego a coś koliszernego, z radykałów będą renegatowicze, z konserwatystów znajdą się tu kompromistrze i strachajły. Zachowawczego będą tylko to mieli że w krytycznych momentach będą się chować, umiarkowanego tylko skalę i zdolności talentów.

Zmobilizowali się starannie; p. Ciembroniewicz napędza im urzędników państwowych p. Mallendowicz pracowników miejskich, p. Madey urzędników z P. K. K. P , a nieocenionym antyk politykerski Tytus Andronnikus Czaki szarotę ze związku inteligencji pracującej.

Czy tej Unji politycznych umarlaków pomoże kadzidło jakie im zapalił zaraz z początku poseł Hirszchorn i jego współwyznawcy niewiadomo. To atoli wiadomo że U. N. P. jest tylkonowym taranem c. k. Krakowa przeciw bastyonom Endeckiej Alpuhazy, a czołowe znakomistości listy przeministerjalnionej pionkami z Kucharzewskim, Jastrzębskim, Stesłowiczem, Baworowskim, Makowskim ba nawet z samą Chodźką... tylko pionkami w łapkach krakowskiego „Towarzysza Stańczyka“ zawsze w czarnożółtym kostjumie jeno z frigijską jarmułką na głowie. Taran krakowski tym razem obmyślany jest chytrzej kosztowniej i kunsztowniej od poprzednich.

Ale marmuru choć zbyt uprążkowany, plamisty i tu i owdzie kruszący się, jednak ugryść się nie da.

„Politicus" jest znowu „falsus vates".

Adolf Nowaczynski.

WYBORY.

ZA RELIGJĘ I ZA RODZINĘ.

**W Polsce jest 55% głosów kobiecych.
One rostrzygną o wyborach.**

Człowiek strzela, a Bóg — Najwyższa Rzeczywistość — kule nosi. Sprawa powszechnego głosowania kobiet miała być tryumfem socjalizmu i żydowstwa, tymczasem wygląda na to, że *suffragium* kobiece w całym świecie przewróci socjalizm i żydów. Ewa chrześcijańska zdepcze głowę węża. W samej rzeczy socjalizm jest groźniejszy, zatem nienawistniejszy kobiecie niż mężczyznie.

„Socjalizacja“ kobiet w Bolszewji, a pamiętajmy że trupia główka, motyl bolszewizmu wylatuje z poczwarki socjalizmu, była niczem innem jak wydaniem kobiety na gwałt i na prostytucję. Historja bolszewickich czrezwyczajek — to jeden straszliwy epizod prostytucyjny. Żyd—towarzysz gwałci Rossjanki, a Żydówka z papierosem w ustach, przy kieliszku szampana, pastwi się nad rywalką—Rossjanką np. wykłuwając jej oczy lub każe „zdjąć z niej rękawiczki“, (to znaczy zanurzyć ręce we wrzątku a potem zdzierać skórę).

Za tę zbrodnię odpowiedzialny jest cały naród żydowski i socjalizm międzynarodowy. Kara przyjść musi, chyba cała cywilizacja runie, a na ruinach wielkich miast będą wyły wilki.

Ostrzegam że nie mój słaby głos. Ale sprzyjające nam dzienniki francuskie, dobrze poinformowane o biegu wypadków codziennych, w Polsce, o ludziach rządzących i gabinetach z zer, nazywają Polskę: ofiarą bezpośrednią. Wolność nam przyszła za łatwo, wielkiego wstrząsu psychicznego nie było. Błazny i arlekiny grają rolę bohaterów.

Kobiety muszą wystąpić przy wyborach, czynnie, aby sprostować głupotę i bezwład wielu mężczyzn. Stanąć u boku tych Polaków, którzy przenikliwie patrzą na stosunki, nie unoszą się ani pesymizmem ani optymizmem, lecz na trzeźwo chcą budować pomyślną rzeczywistość Polską. I głębokim instynktem kierowane niemal wszystkie organizacje kobiece stanęły w agitacji wyborczej przy Bloku Narodowym. W imieniu Religji i Rodziny, dwóch świateł nieśmiertelnych kultury aryjskiej. Zwycięstwo patrjoty Korfantego przy wyborach na sejm śląski jest głównie dziełem ślązaczek. Kto był na Śląsku przed plebiscytem, w okresie walk o niepodległość i widział święty ogień kobiet tamecznych, prawie bez wyjątku prostych, ale obdarzonych przedziwną szlachetnością uczuć, ten zrozumie ogrom wpływu tej tajemnicy natury i historji, jaką jest kobieta i jej uczucia narodowe.

Potężna głowa Bismarcka rozumiała to aż nadto dobrze...

Matka rodu, matka narodu to wielkie prasłowo, sięgające mistycznie aż do kolebki cywilizacyi. Jeżeli jest dobrą matką, surową a sercem wiernie czujną.

Można rzecz, że w tej chwili rozgrywa się walka o suwerenność moralną i polityczną dwóch typów: Wandy aryjskiej i żydowsko azjatyckiej Estery, kobiety suwerennej w swoim narodzie i swej rodzinie, i kobiety haremowej w różnych postaciach. Męczyźni walczą na polach bitew fizycznych i parlamentarnych, kobiety na gruncie naczelnych idei cywilizacyjnych, to jest Religji chrześcijańskiej i Rodziny narodowej.

Nie ma żadnej wątpliwości co do wyników. Biała sukienka Wandy, symbol światła wiekuistego i życia płodnego przemoże czarno ubrylantowany gałgan Estery ubrany w czerwony szal bolszewizmu.

I. O. Grabowski.

ZA „WOLNE GŁOSY".

W nr. 10-ym świeżo wznowionego „Przeglądu Katolickiego" zamieszczono artykuł, który nie tylko w tem piśmie ale wogóle w żadnym organie nie tylko katolickim, ale nawet jakimkolwiek polskim nigdy pod żadnym warunkiem okazać się był niepowinien. Mamy tu na myśli wolny, zbyt „wolny głos" księdza Michała Dworzyckiego, na który replikował już pięknie ks. Zaremba, ale na który i ze świeckiej strony mocno zareagować należy.

Zdaje się że redakcja „Przeglądu" padła tu chyba ofiarą jakiejś mistyfikacji jak i w innym już wypadku, gdyż niepodobna tylko przeoczeniem wytłómaczyć sobie wsączanie w czytelników tak horrendalnych poglądów jak te które w nr. 10-tym tego pisma czytamy.

Mottem niejako i przewodnią myślą tego za „wolnego głosu" jest ostatnie zdanie autora, podszywającego się chyba pod podpis ks. M. Dworzyckiego. Motto to brzmi: „jak interes to niech będzie interes". W myśl tej maxymy autor zapatruje się na stosunek duchowieństwa do wyborów dochodząc wprost do niesłychanych i moralnie bardzo wątpliwych wniosków, z jednej strony propagując abstynencję od wyborów, z drugiej strony zalecając tylko te partje które, dadzą duchowieństwu gwarancje lepszego materjalnego bytu i doradzając raczej pakt z „upośledzonymi materjalnie i umysłowo", nie wykluczając nawet... komunistów. Czytamy tedy w tem przykrem confiteor, które znalazło niestety gościnę w piśmie polecanem duchowieństwu do czytania co następuje:

„Więc czy na czele rządu był Moraczewski, czy Paderewski, Grabski, Witos i Ponikowski, to zawsze proboszcz brał 640 marek rocznie, wikary 320, a nauczyciel religji za 14 godzin tygodniowo 7.000 rocznie, to zawsze w sprawach kościoła i wiary, spotykaliśmy na każdym kroku przeszkody, tak, że nie dla paradoksu wspomina się czasy Hurki i Apuchtinów jako błogosławione".

Aczkolwiek atoli autor artykułu wyzwolonego „czasy Hurki i Apuchtinów wspomina jako błogosławione", sam zdradza mocno suggestje raczej Tołstojowskiego „niesprzeciwiania się zła" skoro czytamy w jego głosie:

„Pytanie więc, na czyją listę głosować, dopóki nie otrzymamy odpowiednich gwarancji, pozostaje nieroztrzygnięte. O ile moi parafjanie będą usposobieni prawicowo, naturalnie w tem przeszkadzać im nie będę, ale o ile pociągną za lewicą, czy mam prowadzić kontragitację? Nie“...

I dodaje jeszcze: niech głosują podług zaagitowania!.. Co więcej raczej na piastowca lub stapińczyka, stapińczyka, który organizuje w Małopolsce szyzmę!

„Otóż, jeżeli chodzi o *korzyści materjalne* to my księża nie możemy popierać ani endecji, ani chadecji, ani różnych zjednoczeń, bo z nich korzyści żadnej nie mamy; taki na mocy swej niby katolickiej przynależności za ślub i pogrzeb mniej zapłaci, aniżeli piastowiec lub stapińczyk“

Ani Endecji, ani Chadecji (!) ani *różnych Zjednoczeń*, wogóle żadnych partji prawicowych:

„Otóż, mojem zdaniem, partje prawicowe stanowczo nie zasługują na czynne poparcie duchowieństwa: nie zasługują przywódcy, bo nic absolutnie dla nas nie zdziałali, *a nas materjalnie obowiązuje zasada do ut des: nie zasługują bo tak zwana burżuazja miejska i wiejska* w sprawach, mających związek z Kościołem lub duchowieństwem, jest albo obojętna, albo co gorsze szkodliwa. Minęły te czasy, kiedy obywatel ziemski pierwszy śpieszył ze składką na kościół, na rozmaite instytucje religijno-społeczne, minęły te czasy, kiedy dziedzic dawał zagon, przyjmował krowę na pastwisko, zasilał zbożem proboszcza“...

A skoro minęły te czasy, kiedy „dziedzic“ przyjmował krowę na pastwisko i „zasilał zbożem proboszcza“ to teraz: „zawsze należy trzymać stronę słabszego (sic!), a więc mocno te sprawy popierać i w kompromisy się nie wdawać, zwłaszcza, że dzisiaj to jest i w naszym interesie materjalnym; bo któż obecnie księdza utrzymuje? właśnie ten słabszy, ten biedniejszy. O ile będzie jemu lepiej, tem samem i nam byt materjalny się polepszy".

Pytanie tylko teraz zachodzi kto jest ten słabszy, ten biedniejszy „któremu“ o ile będzie „lepiej“ i „byt materjalny proboszczów się polepszy“. Autor Głosu Wolnego nie da się zastraszyć i nie cofnąłby się nawet w swej niechęci do burżuazji wiejskiej i miejskiej i do skąpych dziedziców przed niesprzeciwianiem się agitacji komunistów powołując się na to, że jak pisze:

„Znam zaciekłego komunistę, który co niedziela jest w kościele i choć na księży wymyśla, do tegoż księdza idzie na Wielkanoc do spowiedzi" i t. p., a niejeden „fabrykant, kupiec, aptekarz, doktór, rzemieślnik, do endecji się zapisuje ale w sprawie wiary i duchowieństwa są najobojętniejsi a często nieprzychylni“...

Są to jak widzimy poglądy które dziś szerzą w Rosji zwolennicy i popi z t. z. „Żywej cerkwi". Na przypieczętowanie tego wszystkiego autor drukowany w Przeglądzie Katolickim pisze jeszcze: „lud prosty będzie głosował na chybił,

trafił, ludzie pożyteczni, ale spokojni prawdopodobnie powstrzymają się od głosowania, a napewno od agitacji"...

Ludzie pożyteczni, ale spokojni powstrzymają się od głosowania! Dziś! teraz! w Listopadzie, gdy losy nie tylko Kościoła Katolickiego w Polsce się ważą ale losy Polski, gdy na nas idą falangi komunistów, gdy do parlamentu polskiego wejdzie moc prawosławnych, protestantów, bezwynaniowców i żydów!

Dalej zajść w materjalistycznym indyferentyzmie w sybarystycznym kwityzmie, w dyskredytowaniu, podważaniu i potwarzaniu obozu ładu, porządku, harmonji społecznej, wiary, kultury i cywilizacji chrześcijańskiej chyba nie można.

Z wielką przykrością i dużym niesmakiem cytujemy to kurjosum, które już zresztą zostało surowo potraktowane w Przeglądzie. Jesteśmy przekonani, że na całym obszarze Polski niema drugiego księdza polskiego, któryby się choćby z jedną myślą wyrażoną w tej straszliwej effuzji gruboskórnego, skroś pogańskiego materjalizmu solidaryzował.

Ale to nie wystarczy.

Państwo Polskie staje przed wielką batalją, przed wielkiem niebezpieczeństwem. Po Lipcu 1920 r. Listopad r. 1922 to daty rozstrzygające.

Teraz nie można być ni zimnym ni gorącym a letnim! Obywatel Polski, który 5 listopada „powstrzyma się od głosowania" nie będzie ani „pożytecznym, ani spokojnym" tylko będzie zdrajcą, zaprzańcem i nikczemnikiem. A co do duchowieństwa to piękny, jasny i tak powściągliwy i oględny w myślach i słowach „List Pasterski" Biskupów wskazał wyraźnie gdzie twardo mają stać główni chorążowie hasła: „Bóg i Ojczyzna": „Poza kościołem pozostawia się kapłanom swobodę polecania stronnictw stojących na gruncie narodowym i katolickim". Nie potrzeba chyba dziś przypominać duszpasterzom tych obelg i oszczerstw, jakie sypią się na duchowieństwo jak lawina z pism ludowcowych P. S. L., Wyzwolenia, Okoniowców, N. P. R., z pism „upośledzonych umysłowo" ale nie materjalnie. Nie trzeba przypominać odezwy P. P. S. z 3. Września podpisanej przez cały sztab z pp. Niedziałkowskim, Barlickim i Daszyńskim na czele, gdzie czytaliśmy o duchowieństwie:

„Wrogowie ludu... czarni żandarmi w sutannach... chcą aby Rzeczpospolita była pańską i paskarską... aby panował knut... Księża opętani żądzą wpływów i zbogacenia się, ciemni zimni i brutalni.. drą bez litości za posługi religijne... wołają o kary cielesne, o rózgę i pałkę... żądają ciągle ustaw wyjątkowych przeciw chłopom i robotnikom... oni dawni służalcy rządów zaborczych pod wodzą posła-arcybiskupa ormiańskiego...".

Czy tych tak piszących chce popierać przy wyborach, tej agitacji nie przeciwdziałać autor „Głosu Wolnego", wolność anarchji zabezpieczającego?

Jesteśmy głęboko przekonani, że odosobniony wyskok z Nr. 10 „Przeglądu Katolickiego" potępiony będzie przez całe duchowieństwo. Pozwolimy tu sobie jeszcze przypomnieć wzniosły List Ojca Świętego z 11 Sierpnia do Włochów p. t.: „La carita di patria nobilitate" jako najlepszy drogowskaz dla duchowieństwa na nadchodzące tygodnie wyborów a z Lipca również Ojca Świętego List do episkopatu holenderskiego przed wyborami gdzie był passus: „*Doświadczenie zebrane w Polsce przez J. S. pokazało mu jak szkodzi katolickim interesom rozdwojenie*".

Więcej niż prawdopodobnie też chyba że „Przegląd Katolicki" do rozdwojenia w obozie narodowym nie zmierza. Zmierzają natomiast takie zdańka jak w nr. 13 z 28 Września księdza Żegoty: „Faryzeusze byli właśnie partją narodową"..., zmierzają rozmaite nieaktualne i niewczesne polemiki, insynuacje, ataki, zaczepki nietaktowne i niegodne, zmierzają „głosy wolne" skwapliwie potem przez żydłaków z Naprzodu, z Kurjera Porannego, Robotnika, Hajnta i Momentu przedrukowywane.

Gdy się obserwuje teraz jak „modnym" i żarliwie czytanym i cytowanym jest w tych kołach tygodnik księdza Kłopotowskiego, mimowoli przypominają się te restrykcje, zastrzeżenia i wątpliwości, jakie swego czasu wyraził czcigodny i cieszący się ogólną sympatją i poważaniem ksiądz kanonik Bojańczyk z Grodziska. Ten duszpasterz takiego „Listu Wolnego" byłby chyba nie wydrukował...

Adolf Nowaczyński.

RZĄDOWI DO WIADOMOŚCI.

Od jednego z polaków, który ostatnimi czasy wydostał się z Bolszewji pana O. otrzymaliśmy bolesne zażalenie.

„Będąc zaocznie skazany na śmierć jako „kontrewolucjonista", musiałem ukrywać się dłuższy czas pod cudzem nazwiskiem, jako dozorca pól arbuzowych lub nauczyciel języka niemieckiego. Wskutek ciągłej zmiany nazwisk postradałem niejako prawo na polaka i na powrót do kraju. Musiałem się zwrócić do poselstwa polskiego w Charkowie, gdzie wyjaśniłem moje prawdziwe nazwisko i gdzie dostałem odpowiednie dokumenty dla przejścia przez granicę. Po przejściu granicy zwróciłem się do placówki polskiej, która odprowadziła mnie do podoficera komendanta 3/25 plutonu, który stał w wiosce Białozorku. Następnego dnia podoficer zaczął mi grozić, że mnie z powrotem odeśle za granicę tak, że musiałem dać mu łapówkę 3.000 marek t. j. wszystko co posiadałem. Wysłano mnie do Równego. W drodze obchodzono się ze mną w okropny sposób, posłano do robót przymusowych jak przestępcę. W Równem zgłosili się do mnie agenci, którzy za 40.000 marek obiecywali przeprowadzić mnie bez dokumentów, a nawet kwarantanny i t. d.".

Piękna atmosfera na Kresach, co? O tym marzyli ojcowie, dziadowie nasi...

I. O. Gr.

BOLSZEWIK — ZASTĘPCĄ KOMISARZA WYBORCZEGO.

W obwieszczeniu Okręgowej Komisji Wyborczej grodzieńskiej z dn. 6 września 1922 r. czytamy. Skład Obwodowych Komjsji Wyborczych jest następujący: Obwód № 28. Przewodniczący: p. Efron Benjamin dyrektor gimnazjum. Zastępca: *Rubińczyk Mowsza, przemysłowiec*. Otóż ten pan, Rubińczyk, piastujący odpowiedzialny i ważny urząd zastępcy przewodniczącego Obwodowej Komisji Wyborczej nie jest obywatelem Państwa Polskiego, ma natomiast zaszczyt być obywatelem Sowietów.

Z jakich powodów i w jakim celu zatwierdził Przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej w Grodnie p. Łukasiewicz, bolszewika Mowszę Rubińczyka na stanowisku zastępcy komisarza obwodowego w Suwałkach nie wiemy.

Jak gorliwie i z jaką korzyścią dla Państwa Polskiego będzie pracował pan Rubińczyk można sobie wyobrazić.

Nie wchodząc w szczegóły kto jest p. Rubińczyk, jakich przekonań politycznych i jakie intencje może żywić względem Państwa Polskiego obywatel Rosji Sowieckiej, podkreślić należy karygodną wprost opieszałość miejscowych władz państwowych i municypalnych, które wbrew prawom i przepisom konstytucyjnym Państwa, na czołowe stanowiska w akcji wyborczej dla ciał ustawodawczych wysuwają obcopoddanych.

Piękne będą wyniki wyborów jeżeli mamy więcej takich czerwonych komisarzy wyborczych!

Żyd i bolszewik dobrana para i doskonałe kwalifikacje.

O tem, że p. Mowsza Rubińczyk nie jest obywatelem polskim, wiemy z urzędowego zawiadomienia Starostwa w Suwałkach.

Państwowa Komisja Wyborcza powinna *natychmiast* wglądnąć w tę sprawę i usunąć bolszewika p. Mowszę Rubińczyka, który sam musi być zdziwiony, że jako obywatel R. S. F. S. R. może w Polsce być zastępcą Obwodowego Komisarza Wyborczego.

T. St-ki.

NOWA JACZEJKA FILOGERMAŃSKA.

W apartamentach prof. L. Kulczyckiego zaciętego germanofila z czasów okupacji pruskiej odbyło się otwarcie „Klubu Wymiany Polskiej Myśli Pańtwowej“. Na co będą „wymieniać“ klubowcy polską myśl państwową jeszcze niewiadomo. Z reklamy jaką dla klubu p. Kulczyckiego robi „Kurjer Poranny“ organ multimiljonera powojennego p. von de Friese—Nowobogackiego wynika że będzie to nowa harmata wysadzona na zatraconą Endecję. Celem jaczejki jest pogłębienie myśli „społeczno-państwowej“ (?) „podniesienie etyki życia publicznego i ideowości“. Ideowości? Statut za-

twierdziły ministerstwo spraw wewnętrznych i ministerstwo zdrowia publicznego. Klub nie będzie wydawał „żadnych uchwał“ obowiązujących członków „w dziedzinie rostrzygnięć politycznych“ (sic).

„Klub będzie miał w swei działalności tylko jedną wytyczną przez organizowanie dyskusji publicznych na szerszem forum przyczynić się do podniesienia poziomu świadomości państwowej, poczucia obowiązku względem państwa i ideowości. Obowiązków względem ideowości“.

W najbliższym czasie odbędą się następujące dyskussje „na szerszem forum“: Prof. Francesco Nitti: „Europa senza pace“, „Konieczność rewizji Traktatu Wersalskiego“, „Niepodległość Słowaczyzny“, „Wiesbaden a vis maior“, wreszcie odczyt księdza Kaczyńskiego o zasługach „Ireny W. Kosmowskiej dla Kościoła Katolickiego w Polsce“.

Już na inauguracyjnem zebraniu klubu zapisała się cała redakcja „Tygodnia Polskiego“ wraz ze wszystkiemi czytelnikami. „Na kanapce przy herbatce“ zasiedli jako Rada Naczelna:

Irena W. Kosmowska, ksiądz Kaczyński, Leon Kozłowski, Ludwik Kulczycki, Aleksander Lednicki, Stanisław Jurkiewicz, Janusz Pierzchalski, Aleksander Ringman, Kazimierz Tołłoczko, Antoni Anusz, Ludwik Bujalski, Wacław Cywiński, Jan Chmielewski, Adam Grzybowski, Karol Kosiński i t. p.

Dyskutowano aż do świtu, poświęcając wiele czasu dosadnej charakterystyce Ch. Z. J. N., aby w ten sposób wytworzyć styczność i wzajemnie oddziaływanie państwowo tworczych żywiołów“.

Kolację podano na zimno.

Szczęść Boże młodej parze!.

Klub jest centralnie ogrzewany i ma wentylacje.

(a. n.).

CAVALLERJI RUSTICANY MENTALITA-LODOMERICA.

W „Przyjacielu Ludu“ organie przyszłego senatora Jana Kanadyjczyka Stapińskiego (nr. 39) r. 1922, czytamy w artykule Józefa Rębisza co następuje:

„Lud i przywódcy ludowi mają obowiązek wytężyć wszystkie siły, użyć wszelkich sposobów i środków, aby walkę wyborczą wygrać. Mądry chłop sprzedaje morg czy dwa pola, skoro to potrzebne, aby uratować 20 morgów, taksamo mądry przywódca ludu musi się ważyć nieraz na przykrą rzecz, aby wygrać wybory. To każdy roztropny chłop uznać musi i nie da się otumanić pustym frazesom. Gdyby p. Witos za ustąpienie jednego, dwóch czy trzech mandatów choćby nawet prowincyałowi jezuitów, albo nawet cudownemu rabinowi, czy Rockefellerowi, uzyskał fundusze, potrzebne na zdobycie większości chłopskiej w sejmie i w senacie, to zasłużyłby na pomnik wdzięczności od chłopów“.

Jest to „Brylizm“ w najczystszej formie czyli „moral insanity“, etyczny kretynizm. (*a*).

LISTY DO REDAKCJI.

W Krakowskim Głosie Narodu z dnia 28 Września Nr. 219 pod rubryką „List do Redakcji“ czytamy:

„Wobec ponawiających się w niektórych organach prasy insynuacyi, jakoby Adolf Nowaczyński był pochodzenia żydowskiego, niżej podpisani, najbliższi członkowie rodziny, stwierdzają:

1. ze ani po stronie ojca, ani po stronie matki A. Now. żadnego krewnego żydowskiego pochodzenia wśród przodków swoich nie posiada;

2. że przydomek „Neuwert“ był tylko jego osobistym pseudonimem literackim, którego używał swego czasu, obok nazwiska — co poświadczyć mogą jego współcześni koledzy po piórze;

3. że herb rodziny Nowaczyńskich „Przyjaciel“ mieści się w herbarzu Niesieckiego“.

Pod powyższem oświadczeniem podpisani są; matka p. Nowaczyńskiego, Ludwika N., wdowa po nadradcy sądu, Amanda z Now. Nenyczko, wdowa po prokuratorze państwa, Zdzisław Now., urzędnik Dyr. kolei, Dr. Edward Now., nacz. urzędu wymiaru należytości i Dr. Stanisław Now., adw. krajowy.

(*a. n.*).

REHABILITACJA GODZINY POLSKIEJ.

Dla byłych współpracowników „Godziny Polskiej“ konjunktury wogóle są obecnie bardzo dobre a widoki na przyszłość jeszcze lepsze. Współpraca w organie p. Zawistowskiego nie tylko nie plami ale zaleca i kwalifikuje do wysokich godności, zaszczytów. Zarzucanie zaś komuś współpracownictwa w „Godzinie Polskiej“ i stwierdzenie tegoż jest rzeczą wprost ryzykowną i niebezpieczną. Świeżo doświadczył tego na sobie redaktor „Kurjera Łódzkiego“ p. Stanisław Książek, który z podobnymi zarzutami wystąpił przeciw łódzkiemu żydkowi, autorowi pornograficznych plugawych powieścideł niejakiemu Marcelemu (?) Sachsowi. W rozprawie przeciw p. Książkowi broniący owego Sachsa karjerowicz radykalny, b. minister a obecnie kandydat do Sejmu bolszewizującego „Wyzwolenia“ p. Śmiarowski określił „Godzinę Polski“ jako „bolesne nieporozumienie dla wielu nieposzlakowanych i utalentowanych ludzi“. Bolesne nieporozumienie przez trzy lata wychodzace i płacące największe wprost luksusowe honorarja. „Bolesne nieporozumienie“ którego reprezentant p. St. G. będąc u mnie w r. 1917 zaproponował mi olbrzymią zaliczkę nie za pracę gotową ale za tytuł tylko noweli, który „Godzina Polski“ mogłaby ogłosić dla Gwiazdkowego numeru.

Mogło to być oczywiście „bolesnem nieporozumieniem“ dla żyjącej na odludziu Rodziewiczównej, i jeszcze innych ale

nie było żadnem nieporozumieniem bolesnem ani dla „technicznego współpracownika" pornografomana Sachsa, ani dla zalewającego „Godzinę Polską" swojem grafomaństwem niejakiego Belmonta. Tymczasem i ten nowochrzczeniec zwąchawszy jakie to wiatry askenazyjskie teraz w Polsce wieją, czuje się obrażonym, gdy mu ktoś zarzuca współpracę w Gadzinowym pruskim organie jak to czytamy w „Gazecie Kaliskiej" z 12 lipca odgraża się czelnie procesami. Kiedy ksiądz T. Pilch w „Głosie Kaliskim" wystąpił energicznie i uczciwie przeciw rozwożeniu po prowincji pikantnych prelekcji Blumenthala-Belmonta, tenże ogłosił sobie bezkarnie korzystając z prowincjonalnego nieuświadomienia o stosunkach stołecznych czelny manifest do narodu kaliskiego reklamując swoje rzekome martyrologje i stwierdzając oficjalnie, że współpracy w „Godzinie Polskiej" się nie wypiera. Onże Belmont lata po kątach się ukrywający obecnie może już śmiało grasować i gratomamić i wygłaszać pikantne prelekcje, gdyż swego czasu w tejże „Godzinie Polskiej" również zamieścił olbrzymi panegiryk o prof. Askenazym. Maluczko a zacietrzewionego semitę zobaczymy wnet w Pacie lub wprost u boku p. Kętrzyńskiego...

Wobec tego wzywamy p. dr. Cezara Zawistowskiego aby się więcej nie ukrywał zagranicą czy w kraju ale wracał do Warszawy i kompetował śmiało o jakieś piękne stanowisko. Niczem a niczem bowiem nie różni się od swych współpracowników którzy także swego czasu dobrze wiedzieli, bo mogli wiedzieć że wedle powszechnej opinji „Godzina Polski" jest pismem subwencyonowanem przez okupantów.

Adolf Nowaczyński.

PARSZAWA.

Stolica Polski miała w roku 1-szego rozbioru Polski 4800—7600 żydów:

w r.	1808 —	10.663
„ „	1816 —	15.579
„ „	1832 —	31.910
„ „	1850 —	40.922
„ „	1914 —	337.074
„ „	1922 —	380.000

Obecnie więc jest już omal w 42 procent miastem żydowskiem. Jeżeli więc Budapeszt lat temu kilka przy 32% żydów zwano powszechnie: Juda-Pesten, a New-York przy 22% ludności żydowskiej Yew-Yorkiem, przeto i Warszawę należy już, otoczywszy na nowo drutem Ciruwu odchrzcić na stolicę Judeopolski i przezwać: Parszawą, a mieszkańców jej z panującej mniejszości: Parszawianami. *(n.).*

FABRYKACJA „WYBORCÓW".

W magistracie miasta Kowla panuje w godzinach urzędowych ogromny ruch. Wszystkie sale przepełnione interesantami

składającymi się z żydów i żydówek wszelkich stanów i lat. Dopatrzeć się chrześcijanina jest bardzo trudno.

Dlaczego? Czyżby Kowel był aż tak zażydzony? Nie! Tylko teraz czas przedwyborczy, więc każdy chce spełnić swój obowiązek i oddać głos na którąś z list wyborczych.

Wybitną obowiązkowością w tym względzie odznaczają się żydzi. Jest czy nie jest obywatelem Polski — głosuje. Znajdzie się wszędzie swój, który poświadczy „obywatelstwo" polskie danego żydziaka.

W ten sposób zwiększają się o liczne tysiące, rzesze wyborców żydowskich. Do urn wyborczych zostanie dopuszczona cała chmara żydów z bolszewji.

„Swoi" w tem pomogą.

Za przykład posłuży opis personelu sprawdzającego listy wyborcze w Kowlu:

W pokoju p. „Sekretarza" rozumie się „z mniejszości" uskutecznia się sprawdzanie przepisanych list wyborczych. Sprawdzeniem tem zajmuje się osobiście p. Sekretarz i biuralistka — żydówka.

W jednym z pokoi siedzi żydziak lat 15 — 18 specjalny referent do list wyborczych, około niego gromada żydów i żydówek (ani jednego chrześcijanina) trzymających w ręku rozmaite „dokumenty", mające udowadniać prawo obywatela Rzeczypospolitej Polskiej do urn wyborczych.

Jeżeli do powyższego dodamy, że i delegaci, którzy obchodzą domy danego obwodu wyborczego są też żydami, będziemy mieli rozpaczliwy obraz sprawności naszej maszyny wyborczej.

Czy dobrze na tem wyjdziemy to wątpliwe, gdyż już teraz okazuje że w wielu miastach b. Kongresówki pominięto w wykazach wielu wyborców wyznania chrześcijańskiego i to rozmyślnie, a nie tylko przez niedbalstwo.

Dzieje się to dzięki uprzejmości i gorliwości żydów pracujących w komisjach wyborczych lub też żydów rządców i administratorów domów, którzy przedstawiają fałszywe wykazy.

Na każdym kroku szkodzić — to dewiza żydów.

T. St-ki.

GAGATEK SZOPENFELDZIARZ.

Jedna z najprzykrzejszych kreatur lodomeryjskich, których tyle porozbiegało się po całej Polsce i tuczy się, paskuje, kradnie, łupi i robi karjerę została wreszcie przychwyconą ale niestety znów wypuszczoną na wolność. Wabi się Gagatek. Ma uniwersyteckie, nie „domowe wykształcenie", jest doktorem juris, doktorem prawa. Okaz zwyrodnienia lodomeryjskiego wyjątkowo typowy. Jak słynny Weiss defraudant z Sierpnia, tak Gagatek defraudant z Września pochodzi oczywiście z Krakowa. W Krakowie był hjeną wyborczą pp. Witosa i Długosza do zwalczania Stapińskiego. Tam kreatura debiutowała i wyrobiła sobie zasługi. Do „Kongresówki" Gagatek przyszedł jako golec bez „centa" w r. 1915 wraz z pru-

skimi wojskami, obecnie wtajemniczeni liczą majątek tego wisielca na 600 milionów. Wszystko na pasku, złodziejstwie, defraudacji i oszustwach. Codzień ocierało się ciemne indywiduum o kryminał ale pływało na powierzchni dzięki możnym protektorom. Ostatnio Jan Gagatek był intendantem Związku Inwalidów Wojennych i zajmował się zakupami dla poszczególnych oddziałów. Tu nabuchał stosunkowo najniezgrabniej tak że na pflancę westgaliciandersską wreszcie musiano nałożyć kajdany i odstawić wraz „z uniwersyteckiem wykształceniem“ do kryminału.

Stąd uwolniono Gagatka za kaucją 5 miljonów marek Dr. Gagatek znów przebywa na wolności w swoich luxusowych pono apartamentach przy ul. Jana Kazimierza Nr. 5.

Dzięki protekcji Piastosów.

Podobno dr. Gagatek kpi sobie z władz śledczych i sądowych i twierdzi czelnie, że prokuratorja państwa nie śmie go tknąć, gdyż jest osobistym przyjacielem premiera Witosa, Bardla, Bryla i t. p.

Co na tem prawdy?.

Czy dając odczepnego 5 miljonów można okradać dalej nawet inwalidów o ile się tylko ma za sobą protegę Piasta.

Co na to p. minister sprawiedliwości p. Makowski?.

(n.).

KOPERNIK Z KURJERKA.

Przypadającą na marzec 450 letnią rocznicą, urodzin Kopernika zajął się w Warszawie specjalnie „Kurjerek Poranny”.

Jest to jak wiadomo pismo stojące na poziomie i moralnie i intellektualnie tak wysokiem, że właśnie jemu najwłaściwiej przypadałaby inicjatywa w tym kierunku. Co jakiś czas więc pojawiają się w tym solidnym i znanym ze swej uczciwości i powagi organie rozmaite notatki mające na celu przypomnienie ogółowi że poza „Kurjerkiem”, wszyscy o tym takim Koperniku do cna zapomnieli i że gdyby nie Kurjerek toby o żadnej takiej rocznicy nikt nie pomyślał, Całą więc zasługę ma tylko i wyłącznie Louis von de Friese i jego mignony.

Ponieważ jednak społeczeństwo i czynniki miarodajne nadal jakoś nie objawiają apetytu łączenia Kopernika z Kurjerkiem, przeto jak dowiadujemy się Kurjerek zdecydował się na własną rękę urządzić uroczystości Kopernikowskie. Że jednak tylko na własną rękę ale nie własnym kosztem, przeto jak dowiadujemy się doszło w Sopotach do interesującego układu. Porozumieli się tam mianowicie i zawarli ze sobą pakt wieczysty obaj potentaci prasowi nowej Polski i obszarnicy Kurjerkowi Louis von de Friese i Marjan Dąbrowski suveryn z Bagateli. Ułożywszy plan kampanji wydawniczej na lata następne i rozdzieliwszy między siebie „sfery wpływów” w Polsce na północno-zachodnią i południowo-wschodnią, zdecydowali też obaj magnaci prasowi na znak i ku pamięci tego paktu wspólnym wysiłkiem urządzić na własną rękę i swoimi ludźmi uroczystości Kopernikowskie. Ustalono Komitet, ułożono program identyczny na Lwów i Kraków.

Do ściślejszego Komitetu należą więc: W. Grubiński prezes, M. Dąbrowski wiceprezes, panie Ćwiklińska, Niewiarowska i Brydzyńska, p. L. Stasiak, Junosza Stępowski, K. Ehrenberg, Brzeg-Piskozub, H. Ryger, Szyller-Szkolnik, F. Ulanowski, prof. Szyjkowski, p. Dante Baranowski, Z. Sachnowski, Maciej Kriwoszejow (skarbnik), ksiądz Kantak, pan

Perec, p. Dawison, p. Zahorska-Sawiłrowa, p. Gierasiński, prof. Marjan Zdziechowski, p. Hanusz, prof. Baudoin de Courtenay i Konrad Tom.

Tak ukonstytuowany Komitet zbiera się po raz pierwszy pono w pierwszych dniach października celem ułożenia programu.

O rezultatach obrad z pierwszego zaraz posiedzenia nie omieszkamy poinformować naszych czytelników.

W każdym razie dziś już możemy stwierdzić, że uroczystości rocznicowe Kopernikowskie w stylu Kurjerków Porannego i Illustrowanego zapowiadają się świetnie. (*n*).

SENATOR BAZYLEWSKI...

Na liście państwowej „Wyzwolenia", półanarchistycznej, półdzikiej bandy analfabetów Thugutta, Malinowskiego i napadowców sejmowych Bagińskiego i Poniatowskiego postawieni są pp. Woźnicki, Nocznicki, Kalinowski, Januszewski, Dziubiński, Mróz i dr. Motz, frondujący ex-belwederczyk z Paryża.

Nadto niejaki Bazylewski, „dziennikarz", „prezes klubu sprawozdawców parlamentarnych"...

Niemamy pod ręką fotografji tego „dziennikarza" ani nie znamy rysopisu. Nie możemy zresztą rozesłać listów gończych w sprawie tego kandydata na polskiego senatora! W każdym jednak razie zapytujemy platonicznie, jak ongiś zapytywał wiedeński „Interessantes Blatt" o takich „dziennikarzy:" Wer weiss etwas? *(n.).*

SZKOŁA DZIENNIKARSKA CZY GERMANOFILSKI CHAJDER?

Skład grona profesorskiego warszawskiej szkoły dziennikarskiej stanowią pp.:

Dyrektor dr. E. Łuniński (Deiches), dr. T. Hilarowicz (Nussbaum), St. A. Kempner.

Z aktywistów z czasów okupacji pruskiej pp.: L. Kulczycki, J. Dąbrowski Grabiec, dr. Miklaszewski, St. Poniatowski, Wl. Wolert, i . p.

W ten sposób przygotowuje się chyba korpus współpracowników dla przyszłego „Warschauer Tageblattu", „Warschauer Neueste Nachrichten" i „Warschauer Freie Presse?"

n.

Od autora „Kropek nad ".

W następnym numerze „Myśli Narodowej" umieścimy i odpowiednim komentarzem opatrzymy sprostowanie, jakie otrzymaliśmy z Ministerstwa Przemysłu i Handlu w sprawie faktora niemieckiego pomiędzy Polską a Francją. *K. S.*

Pren. kwart. **1.200,** półr. **2,400,** rocznie **4.800.** Zagranicą **7.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **8.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.